WYDANIE A
Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Rok XXI. Kraków, środa 12 października 1938 Nr 279

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 GROSZY WIECZORNE

Marsz. Śmigły Rydz na Śląsku zaolzańskim

Cieszyn. 12. 10. Dziś o godz. 9 rano, przybył tu marszałek Polski Edward Śmigły Rydz, witany entuzjastycznie przez ludność Śląska.

* * *

Cieszyn. 12. 10. PAT. Delegat wojewody śląskiego przy dowództwie samodzielnej grupy operacyjnej ‚Śląsk' wicewojewoda Malhomme, wydał dziś odezwę następującej treści:

Do ludności śląska za Olzą.

Rodacy! Przypada mi dziś w udziale zaszczyt oznajmić Wam, że nasz ukochany Wódz, marszałek Polski — Edward Śmigły Rydz zawita do nas w środę 12 października 1938 r . o godz. 9 rano, by odwiedzić tę prastarą ziemię piastowską, która swoje połączenie z Macierzą tak bardzo Mu zawdzięcza. Niechaj dzień ten będzie dla nas świętem zespolenia się ludu śląskiego za Olzą z Naczelnym Wodzem i Armią Rzeczypospolitej.

Cieszyn. 12. 10. PAT. Wiadomość o przyjeździe marszałka śmigłego Rydza na śląsk zaolzański, która nadeszła wczoraj w godzinach wieczornych, rozeszła się lotem błyskawicy najpierw po Cieszynie, a stąd po wszystkich miejscowościach Zaolzia. We wszystkich miastach, miasteczkah i osadach czynione są gorączkowe przygotowania do godnego powitania naczelnego wodza tej armii, — która przyniosła wyzwolenie. Pomimo ulewnego deszczu, jaki spadł wieczorem, na ulice Cieszyna wyległy tłumy mieszkańców, pragnących dowiedzieć się bliższych szczegółów pobytu pana marszałka. Na dworcu kolejowym i na ulicach, którymi przejeżdżać będzie marszałek, wre praca — nad udekorowaniem miasta. Na moście, przez który tak niedawno jeszcze przebiegała granica, buduje się wspaniałą bramę triumfalną. Na ulicy Marszałka Piłsudskiego w Cieszynie Zachodnim ustawiono trybunę — która w ciągu nocy została przybrana sztandarami i emblematami narod.

Z trybuny tej marszałek przyjmie dziś defiladę. Na placu Dąbrowskiego w Cieszynie Wschodnim ludność zebrała się przy ustawionym specjalnie megafonie, który informuje o szczegółach radosnej wieści — o przyjeździe Naczelnego Wodza.

Plebiscyt w powiecie frydeckim

Warszawa. 12. 10. (A) Z miarodajnych źródeł komunikuje wysłannik „Kuriera Warszawskiego" na Śląsku zaolzańskim, że wszelkie wiadomości o rzekomych zamierzeniach załatwienia sprawy powiatu frydeckiego, na innej drodze jak plebiscytu, są w obecnej chwili nieaktualne. Potwierdzają się wieści o wzburzeniu ludności polskiej w tej części powiatu frydeckiego, a przede wszystkim w powiecie Śląska ostrawskiego, gdzie oczekiwali natychmiastowego załatwienia sprawy ich powiatu.

Anglicy tracą nadzieję w możliwość pokojowych rokowań z Niemcami

Odpowiedź Duff Coopera na mowę Hitlera

Londyn. 12. 10. (A) Były pierwszy lord admiralicji Duff Cooper odpowiedział artykułem w „Evening Standard" na niedzielne przemówienie Hitlera, w którym ten zarzucił Cooperowi, Churchillowi i Edenowi, że jeśli zajęliby miejsce Chamberlaina, natychmiast wywołaliby wojnę światową przeciwko Niemcom. Duff Cooper twierdzi, że jedynym kryterium, według którego można ocenić dokąd jakieś państwo dąży, do wojny czy pokoju, jest gotowość tego państwa do załatwienia wszelkich sporów w drodze pokojowej. Nikt nie może zapewnić, że rząd narodowo socjalisytczny w Niemczech kiedykolwiek szczerze przyjmie tę zasadę, gdyż w ciągu ostatnich kilku lat rząd ten zdecydowanie ją odrzucał i nawet w tych wypadkach, gdy mógł cele swe osiągnąć w drodze pokojowej, wolał osiągać je w drodze akcji jednostronnej, nawet jeżeli akcja ta oznaczała pogwałcenie normalnych zobowiązań międzynarodowych. Nawet w tych 2 wypadkach, gdy premier angielski podjął trud podróży do Berchtesgaden i Godesbergu, zamiast gotowości do rokowań — spotkał się z żądaniami o charakterze ultimatywnym. W tych warunkach nie można się dziwić, jeśli Anglicy zaczynają tracić nadzieję że różnice swoje z Niemcami będą mogli załatwić w drodze pokojowyh rokowań. Artykuł kończy się propozycją, by celem uniknięcia wszelkich nieporozumień, Anglia nie czekając na nowe żądania niemieckie, poinformowała Niemcy, jakie są granice ustępstw — na które może się zgodzić i poza które Anglia nigdy nie wyjdzie.

Niemcy lansują niepodległość t. zw. Karpato-Ukrainy!

Wspólna granica węgiersko-polska — na Słowaczyźnie

Berlin 12. 10. (A) Do dnia 10 bm. uwaga prasy i opinii publicznej niemieckiej skoncentrowana była na terenach sudeckich. Od wczoraj zauważyć można rosnące zainteresowanie problemami wschodnich terenów republiki czechosłowackiej. Wszystkie dzienniki poświęcają dużo miejsca w depeszach problemom węgierskim, słowackim oraz Rusi Podkarpackiej, którą tu zaczyna się nazywać Karpato-Ukrainą. W związku z rozważaniami na ten temat zauważyć można znamienne ewolucje poglądów, jakie się tu zarysowały w ciągu ostatnich miesięcy. W początkach września t. j. w okresie, kiedy kampania antyczeska osiągnęła maximum, koncepcja niemiecka szła po linii rozbioru Czechosłowacji w sensie pozostawienia jej terenów wyłącznie czeskich.

Od kilku zaś dni na horyzoncie zarysowała się możliwość współdziałania niemiecko-czeskiego, a nawet unii celnej. Prasa i wszelkie środki propagandy niemieckiej przeszły na koncepcję „federacji trzech narodów", t. j. Niemiec, Czechosłowacji i Węgier. Nie brak nawet głosów, domagających się dla Rusi Podkarpackiej zupełnej niezależności państwowej. Od wczoraj zaś, prawdopodobnie pod wpływem Włoch, stanowisko uległo o tyle złagodzeniu, że dzienniki tutejsze powołują się na hasło Mussoliniego o prawie samostanowienia narodów w państwie czechosłowackim, żądają solidarnie, aby o prawie państwowego kształtowania się wschodnich terenów państwa czechosłowackiego zadecydował plebiscyt. „National Zeitung", organ zbliżony do marsz. Goeringa, rozważając możliwość stworzenia wspólnej granicy polsko-węgierskiej opowiada się pośrednio na rzecz niepodległej Karpato-Ukrainy, proponując, aby sąsiedztwo polsko-węgierskie było zrealizowane przez oddanie Węgrom całej Słowaczyzny(!) a nie Rusi Podkarpackiej.

Incydenty graniczne

Londynu, 12. 10. PAT. Korespondent Reutera w Pradze donosi, że na pograniczu węgiersko - słowackim oraz na pogranicznych obszarach Rusi Podkarpackiej liczba starć ludności z policją i żandarmerią stale wzrasta. Ostatnio grupa 40-tu uzbrojonych ludzi zaatakowała pociąg czeski stojący na małej stacyjce. W wyniku starcia dwóch ludzi zostało zabitych. W paru okręgach pogranicznych ogłoszono stan wzmocnionej ochrony.

26 procent kolei czeskich przeszło do Niemiec

Praga. 12. 10. PAT. Oficjalnie donoszą, że skutkiem zajęcia przez Niemców części terytorium czeskiego, sieć linij kolejowych tego kraju, wynosząca przedtem 13.560 klm, zmniejszyła się o 3.525, czyli o 26 proc. Do tego jeszcze należy dodać ubytek, spowodowany przez zajęcie terytoriów przez Polskę i Węgry.

Majątek rozwiązanych organizacyj — na rzecz Skarbu Państwa

Cieszyn, 12. 10. Delegat wojewody śląskiego przy dowództwie samodzielnej grupy operacyjnej „Śląsk", wicewojewoda Malhomme, wydał rozporządzenie, na mocy którego majątek ruchomy i nieruchomy wszystkich stowarzyszeń, związków, partyj, klubów, komitetów i tym podobnych organizacyj rozwiązanych na terenie Śląska za Olzą na podstawie paragrafu 1-go rozporządzenia delegata wojewody śląskiego przy dowództwie samodzielnej grupy operacyjnej „Śląsk" z dn. 6 b. m. — przechodzi na rzecz Skarbu Państwa Polskiego z dniem dzisiejszym. Wszystkie odnośne stowarzyszenia będą powiadomione indywidualnie przez dyrekcję policji w Cieszynie o czasie i sposobie przejęcia ich majątku. Wykonanie rozporządzenia powierzone zostało dyrektorowi policji w Cieszynie.

Lotnictwo sowieckie nie wytrzymałoby próby ogniowej

Lindbergh krytykuje stosunki w lotnictwie Z. S. R. R.

Londyn, 12. 10. (R) Wielkie zdumienie wywołały w Londynie niepohamowane w formie i treści ataki prasy sowieckiej na słynnego lotnika amerykańskiego płk. Lindbergha, spowodowane

akcją, wszczętą przeciwko Lindberghowi przez grupę lotników sowieckich.

Ataki te opierały się na rzekomych informacjach, udzielonych przez Lindbergha jakoby na obiedzie, wydanym na jego cześć przez znaną posłankę konserwatywną Izby Gmin, lady Astor, która, jak wiadomo, sama z pochodzenia jest Amerykanką. Według twierdzeń prasy sowieckiej, Lindbergh na tym obiedzie skrytykować miał lotnictwo sowieckie jako nieodpowiadające swemu zadaniu.

Lady Astor udzieliła prasie wyjaśnień, w których stanowczo zaprzecza prawdziwości informacyj sowieckich: „Pułkownik Lindbergh nie był u nas na obiedzie po powrocie swym z Rosji. W rzeczywistości nigdy dla niego żadnego obiadu nie wydawałam. Jest to najzupełniejszym kłamstwem, jakoby płk. Lindbergh udzielać miał jakichkolwiek wyjaśnień na temat lotnictwa rosyjskiego lub na temat czegokolwiek innego w czasie wydanego na jego cześć u mnie obiadu lub w ogóle w moim domu".

Jak się dowiaduje korespondent PAT, fałszywe wiadomości sowieckie o rzekomym obiedzie u lady Astor na cześć Lindbergha pochodzą ze źródła londyńskiego, znanego jako będącego pod aspiracją sowiecką. Mianowicie wiadomości tego rodzaju zawarte były w wydawanym na prawach rękopisu biuletynie informacyjnym „Week", redagowanym przez komunistę angielskiego Cockburna. Najwidoczniej zamiarem sowieckim było

obniżenie wartości informacyj, udzielanych ostatnio przez Lindbergha,

ale w zupełnie inny sposób i w innej formie. Lindbergh mianowicie po powrocie z Moskwy złożył obszerne prywatne sprawozdanie o swych wrażeniach z kontaktów z lotnictwem sowieckim ambasadorowi Stanów Zjednoczonych w Londynie Kennedy'emu. Odpis tego raportu doręczony został przez ambasadę amerykańską również rządowi brytyjskiemu, który z kolei zapoznał z treścią tego raportu rząd francuski, a także w stosownej chwili rząd czechosłowacki. Raport Lindbergha stwierdzić miał, że aczkolwiek maszyny, używane przez lotnictwo sowieckie, stoją na dostatecznym poziomie, to jednak obsługa samolotów, używanych przez lotnictwo sowieckie stoi tak nisko, że

nie wytrzymałaby próby ogniowej z chwilą wybuchu wojny.

Lindbergh podkreślić miał w swoim raporcie, że większość t. zw. „asów" lotnictwa sowieckiego już nie jest czynna, albowiem znaczna ich liczba została przez Stalina po prostu unicestwiona bądź drogą egzekucyj, bądź przez wtrącenie ich do więzień i przez zesłanie. Lindbergh zaznaczyć miał również, że personel techniczny i konstruktorski obsługujący samoloty sowieckie, jest całkowicie niedostateczny i słabo wykwalifikowany.

Choroba księcia Cyryla

Paryż, 12. 10. PAT. Wielki książę Cyryl Władimirowicz, szef domu Romanowych i pretendent do tronu carskiego, zachorował ciężko i został przewieziony do kliniki amerykańskiej w Paryżu. Wielki książę Cyryl liczy 62 lata.

Zgon zabójcy szefa bułgarskiego sztabu generalnego

Sofia. 12. 10. PAT. Zabójca bułgarskiego szefa sztabu generalnego zmarł, nie odzyskawszy przytomności, po dokonanej wczoraj rano operacji trepanacji czaszki.

Rezolucje nieudałego kongresu

Kair, 12. 10. PAT. Arabski kongres międzyparlamentarny, który zakończył się wczoraj w Kairze, przyjął jednomyślnie szereg uchwał, domagając się wprowadzenia w Palestynie rządów konstytucyjnych. Rezolucje przyjęte przez kongres żądają dalej wstrzymania żydowskiej emigracji do Palestyny, wyrażają pogląd, że deklaracja Balfoura jest już nieważna(!), sprzeciwiają się podziałowi Palestyny, domagają się amnestii dla więźniów politycznych, zwolnienia aresztowanych przewódców i wreszcie proponują stworzenie stałej komisji w Kairze, która będzie czuwała nad wykonaniem tej decyzji.

Księżna Piemontu w Paryżu

Paryż, 12. 10. PAT. Księżna Piemontu przybyła do Paryża dziś o godz. 8.10. Na dworcu powitali księżnę charge d'affaires włoski z całym personelem ambasady, płk. Tassin, jako przedstawiciel prezydenta Lebrun oraz szef protokułu Loze w imieniu ministra Bonnet. Przy wyjściu z dworca księżna powitana została owacyjnie przez licznie zebrane tłumy ludności

—oo—

Rozmowa z generałem Bortnowskim

dowódcą grupy operacyjnej „Śląsk"

Warszawa, 12. 10. (A) Specjalny wysłannik „Kuriera Warszawskiego“ ogłasza rozmowę z dowódcą samodzielnej grupy operacyjnej „Śląsk“ gen. Bortnowskim, z której przytaczamy najistotniejsze wyniki:

— Coby było, gdyby doszło do wojny?

— Zdawałem sobie sprawę — mówi gen. Bortnowski — że nie byłoby to ani tak prosta, ani tak łatwa sprawa. W razie silnej obrony z uwagi na bardzo trudny teren, mielibyśmy niemało kłopotu ze złamaniem ewentualnego oporu wojsk czechosłowackich, ale — na to byłem najzupełniej przygotowany.

— Pyta mnie pan o mój pogląd na zagadnienia czechosłowackie — mówił gen. Bortnowski. — Cóż, to nie jest może pytanie dla żołnierza, ale ja uważam Czechów, proszę pana, za ludzi nieszczęśliwych, zapędzonych w tragiczną sytuację wskutek nieszczęśliwej polityki. I to jest opinia, która i po tamtej stronie granicy, o ile wiem, jest coraz częstsza.

— A wzajemne stosunki oficerów naszych i czechosłowackich przy koniecznych spotkaniach?

— Czesi byli bardzo lojalni. Starali się, aby nie padł ani jeden strzał. Ich strona wypełniła, podobnie jak i nasza, wszystko, co do nich należało.

Był w tej rozmowie jeden punkt, który mnie interesował specjalnie. Podałem pierwszy wiadomość o wkroczeniu wojsk polskich w niedzielę do Bogumina. Prosiłem generała, aby zechciał mi dać komentarz do tego przesunięcia terminu (Bogumin miał być zajęty dziś, t. j. dnia 11 października).

— W Boguminie była bardzo ciężka sytuacja — oświadczył gen. Bortnowski. — Stałe zajścia i alarmy doprowadziły ostatecznie do zupełnego chaosu w mieście. Było jasne, że w razie przeciągania, stan ten nie mógł być przyjemny dla nikogo, a zwłaszcza dla mieszkańców Bogumina. To też w pełnym porozumieniu z czechosłowackim dowództwem wydałem rozkaz dla oddziałów pancernej brygady, pod dowództwem płk. Dworaka, aby obsadziły Bogumin. Miało to miejsce w niedzielę wczesnym rankiem, stosownie do rozkazu.

Teraz zadałem ostatnie pytanie:

— Jakie doświadczenia i wrażenia osobiste zawdzięcza p. generał ostatnim wydarzeniom?

— Utwierdziłem swe przeświadczenie o silnej roli fortyfikacji. Niewątpliwie fortyfikacje mają znaczny wpływ na nasze umysły. O, moi chłopcy chcieli iść — dla nich było to nic. Ale dla dowódców — to był szkopuł, na którym trzeba się było poważnie zastanowić. Tak, bezwątpienia utwierdziłem swoje zdanie o wartości fortyfikacji.

— A jeżeli chodzi o moje osobiste nastroje — mówił gen. Bortnowski — przede wszystkim miałem to niezłomne przekonanie, że się wszystko uda. Że się musi udać. Ale — mimo wszystko — miałem — jakby to nazwać? — tremę. Tremę — na pewne. Wiedziałem — uda się. Ale jak się uda?

100 koron czeskich -- 16 zł.

Warszawa, 12.10. (A) Dziś ogłoszono w „Dzienniku Ustaw“ wejście w życie dekretu Prezydenta R. P. o przerachowaniu zobowiązań w walucie czeskiej. W stosunku 16 za 100 koron czeskich przelicza się wszelkie daniny publiczne i inne świadczenia publiczno-prawne, przypadające do zapłaty na odzyskanych ziemiach Śląska cieszyńskiego. Tak samo przeliczone będą wszelkie zobowiązania w koronach czeskich między osobami, przedsiębiorstwami, instytucjami i t. p., zamieszkującymi lub posiadającymi siedzibę na odzyskanych ziemiach Śląska i w obrębie całej Polski. Wpisy w księgach publicznych dotyczące powyższych zobowiązań zostaną przerachowane według tego samego kursu. Obowiązujące na Śląsku zaolzańskim moratoria płatnicze minister skarbu będzie mógł zawiesić całkowicie lub częściowo. Po dniu 17 b.m. korona czeska przestaje być prawnym środkiem płatniczym na ziemiach Śląska cieszyńskiego. Tylko do tej daty płatne zobowiązania i daniny mogą być uiszczone w koronach czeskich.

Jak Węgrzy zajęli dwa miasta pograniczne

Budapeszt. 12. 10. PAT. Całe Węgry święciły wczoraj niezwykle uroczyście dzień przyjęcia Satoralja Ujheli i Ipolysag. Uroczystość przejęcia Satoraljaujheli przez wojska węgierskie była transmitowana przez radio. — Nastrój w tym mieście, oddzielonym przez dotychczasową granicę od swego dworca, panował od samego rana niezwykle podniosły. Mieszkańcy miasta i sąsiednich okolic zgromadzili się obok mostu na pogranicznej wąskiej rzeczce Ponyva. Dotychczasowa węgierska strona mostu była wspaniale udekorowana — jak i całe miasto girlandami, kwieciem i emblematami państwa węgierskiego. U wejścia na most, ozdobionego wielkim portretem regenta Horthy'ego zgromadzili się przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych.

Po załatwieniu formalności z władzami czeskimi po przeciwnej stronie, punktualnie o godz. 12-ej przez most przeszedł pierwszy oddział węgierski, powitany przez ludność z niezwykłym wzruszeniem. Tłum odśpiewał hymn węgierski, kobiety płakały. Po oddziałach wojskowych do miasta wkroczyli przedstawiciele władz cywilnych.

Obsadzenie rdzennie węgierskiego miasta Ipolysag przez wojska węgierskie odbyło się w dniu wczorajszym wśród wspaniałych manifestacyj ze strony miejscowej ludności. — Punktualnie o godz. 12-tej otwarta została bariera graniczna, straż czeska wycofała się i do miasta wkroczyły pierwsze oddziały węgierskie, powitane entuzjastycznie okrzykami, śpiewem hymnu narodowego i kwiatami. Całe miasto było bogato udekorowane emblematami narodowymi węgierskimi, zielenią i kwieciem. Główna uroczystość powitania wojsk od była się na placu centralnym, wypełnionym tłumem rozentuzjazmowanej ludności, która wznosiła okrzyki na cześć regenta Horthy'ego Hitlera i Mussoliniego. Po przemówieniach — wygłoszonych na rynku, zgromadzone tysięczne rzesze publiczności wśród niemilknących oklasków przyjęły teksty depesz hołdowniczych do regenta Horthy'ego, premiera i ministra spraw zagranicznych Kanyi.

Żydzi w miastach włoskich

Rzym, 12. 10. PAT. Z urzędowo przeprowadzonego spisu wynika, iż największa ilość Żydów zamieszkuje w Rzymie, gdzie ich jest 12.943, następnym miastem jest Mediolan z 10.219, Triest z 6.085 itd. Prowincjami zupełnie niezamieszkanymi przez Żydów są: Benevento, Reggio, Calabria i Sycylia.

Samobójstwo dyrektora tow. ubezpieczeń

Warszawa. 12. 10. (A) Dziś rano wystrzałem z rewolweru w skroń odebrał sobie życie dyrektor jednego z warszawskich towarzystw ubezpieczeniowych Władysław Hertz. Przyczyna samobójstwa dotychczas nie została ustalona.

Pociąg elektryczny pod Warszawą rozerwał się w biegu na dwie części

Warszawa, 12. 10. (A) Niezwykła katastrofa kolejowa wydarzyła się dziś około godz. 8 rano na przystanku Świder pod Warszawą. Pociąg elektryczny, który wyruszył z Otwocka do Warszawy z nieustalonej przyczyny rozerwał się w biegu na dwoje. Następne 3 wagony oderwane zderzyły się siłą rozpędu z wagonami przednimi, po zatrzymaniu ich na stacji w Świdrze. Trzask pękających szyb zmieszał się z okrzykami przerażenia pasażerów, którzy poczęli wyskakiwać przez okna w najwyższej panice. 12 pasażerów odniosło rany, z tego 2 osoby przewieziono do szpitala w Warszawie. Na miejsce udała się komisja dla zbadania przyczyn katastrofy.

——ooo——

Roosevelt mówi o — Chaco

Waszyngton, 12. 10. PAT. Prezydent Roosevelt odmówił wczoraj przedstawicielom prasy udzielenia jakichkolwiek informacyj na temat sytuacji europejskiej, wyraził natomiast żywą radość z pokojowego załatwienia zagadnienia Chaco. W dalszym ciągu oświadczył prezydent Roosevelt, że przyszłoroczny budżet marynarki wojennej powiększony będzie w porównaniu z tegorocznym o sumę 150 milionów dolarów. Podwyżka ta zużyta zostanie na dokończenie budowy znajdujących się już w warsztatach jednostek marynarki wojennej oraz na rozpoczęcie budowy dwóch nowych okrętów liniowych. Prezydent podkreślił, że chodzi tu o wykonanie poprzednio już uchwalonego planu rozbudowy floty, nie zaś o nowe zbrojenia.

Wydalenie obywateli meksykańskich z U. S. A.

Meksyk. 12. 10. PAT Rząd Stanów Zjednoczonych wydalił ostatnio 4000 rodzin obywateli meksykańskich, zamieszkujących w Stanach Zjednoczonych. Przyczyną tego kroku jest, jak twierdzą władze, wzrastające bezrobocie.

Tragiczny zgon rybaka polskiego

Haga. 12. 10. PAT. Pierwsze, niezwykle silne w tym roku burze jesienne na Morzu Północnym wzdłuż wybrzeża holenderskiego spowodowały szereg tragicznych wypadków — wśród rybaków, zajętych na morzu połowem śledzi ryb. M. in. polski luger „Gdy 7“ należący do tow. połowów dalekomorskich „Mewa“ stracił jednego członka swej załogi, 20-letniego M. Musielaka, którego wzburzone fale zmyły z pokładu. Był on synem polskiego górnika pracującego w Limburgii.

——oo——

Notowania giełdy warszawskiej

Warszawa, 12. 10. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej (zamknięcie kursów):

Akcje: Bank Polski 126, Węgiel 36, Ostrowieckie 64 1/2, Starachowice 43 3/4, Lilpop 88, Modrzejów 21 1/2, Tendencja utrzymana.

Papiery procentowe: 3 proc. inwestycyjna I em. 84, 3 proc. inwest. II em. 84 1/2, 4 proc. dolarowa 42 3/4, 5 proc. konwersyjna 69 1/4, 4 pół proc. wewnętrzna grube odcinki 65 7/8, 4 proc. konsolidacyjna grube odcinki 66 1/2. Tendencja nieco mocniejsza.

RADOŚĆ TRWAŁA KRÓTKO...

Nastroje londyńskie po mowie Hitlera w Saarbruecken

(Korespondencja własna „Nowego Dziennika Wieczornego")

LONDYN, w październiku.

Światu nie danym jest odetchnąć spokojnie po burzliwym okresie przesilenia sudeckiego. Łatwowierni byli ci, którzy przypuszczali, że po układzie w Monachium nastąpi okres dłuższy odprężenia. Do tych zawiedzionych należy przede wszystkim Chamberlain. Jeszcze świeżo tkwi w pamięci jego radosne zapewnienie, że pokój został uratowany, że groza wojny nie stanie się udziałem żyjącego obecnie pokolenia. Już w przemówieniu parlamentarnym musiał premier zmodyfikować tę swoją zapowiedź i ograniczyć optymizm. Mowa Hitlera w Saarbruecken

KAŻE KOMPLETNIE UMILKNĄĆ OPTYMIZMOWI,

zapomnieć o owacjach i uroczystościach, urządzanych na cześć Chamberlaina po jego powrocie z Monachium — każe przygotować się do twardych i ciężkich zadań dnia jutrzejszego.

Premier angielski przypuszczał że w trakcie swoich trzykrotnych rozmów z Hitlerem zdołał rozbroić psychicznie dyktatora Niemiec i że ciężkie ustępstwa, poczynione przez mocarstwa zachodnie, skłoniły Niemcy do wejścia na drogę pokojowego współżycia. W Saarbruecken Hitler uderzył w ton twardy. Nie pozwolił światu cieszyć się uratowanym przed chwilą pokojem, ale kazał

LĘKAĆ SIĘ NOWYCH ZAWIKŁAŃ.

Nie było w przemówieniu kanclerza Rzeszy akcentów wdzięczności pod adresem premierów angielskiego i francuskiego, którzy stali się sprawcami jego wielkiego sukcesu. Tempo ofensywy psychicznej i fizycznej Niemiec nie zostało po monachijskim zwycięstwie zwolnione.

BLOK DYKTATORSKI JEST TRWALSZY NIŻ KIEDYKOLWIEK,

a Hitler mówił o Mussolinim jako o prawdziwym przyjacielu. Tak, jak poprzednio nie udało się Londynowi odciągnąć Rzymu od Berlina, podobnie i proceder odwrotny, mający za przedmiot zabiegów Berlin, nie wydał pożądanego rezultatu.

W Londynie mówi się obecnie, że Hitler groźny jest dla swoich przeciwników,

ALE JESZCZE GROŹNIEJSZY DLA PRZYJACIÓŁ.

Przytacza się jako dowód jego ostatnie wystąpienia, które raz po raz — niewiadomo czy mimowoli czy świadomie — były uderzeniami, osłabiającymi dotkliwie pozycję polityczną Chamberlaina. To samo dało by się powiedzieć o losie francuskiego zwolennika ugody z Hitlerem, b. premiera Flandina. I jego sytuacja staje się trudna z powodu ostatnich wystąpień kanclerza niemieckiego, zwolennicy opuszczają go, w kuluarach parlamentu patrzą na niego niechętnie.

Hitler umie atakować błyskawicznie, umie zaskakiwać przeciwnika, ogłuszać go wrzawą i impetem ofensywy. Niewiadomo jednak czy ostatni etap tej ofensywy — tym razem politycznej — liczył się z właściwościami psychiki angielskiej, oględnej, powściągliwej, ale mającej punkty czułe, które niebezpiecznie jest poruszać. Opinia angielska umie reagować zwarcie i solidarnie, umie zmieniać stanowisko w miarę zmian sytuacji politycznej. Pamiętają tu wszyscy, jak głęboką była

REAKCJA MUSSOLINIEGO,

którego przedmiotem był Eden i jak bardzo miano za złe premierowi, że dopuszczając do dymisji Edena mógł dać światu pole do przypuszczeń, że to właśnie dyktator Włoch był sprawcą tej zmiany w angielskim gabinecie.

Hitler w Saarbruecken wkracza wyraźnie

NA TEREN STOSUNKÓW WEWNĘTRZNYCH W KRAJACH ZACHODNICH.

Mówi o tym, że miejsce dotychczasowych szefów rządów, z którymi od biedy można się dogadać, mogą zająć inni, mniej ustępliwie w stosunku do Niemiec nastrojeni. Niewiadomo jaki był istotny zamiar kanclerza, gdy użył tego zwrotu, wiadomo natomiast, że opinia angielska widzi w tym chęć oparcia pewnych polityków angielskich przeciw innym i wywarcia w ten sposób wpływu na stosunki wewnętrzne w Anglii. Rezultat bywa zazwyczaj ten, że popierani tracą wpływ, albo zmieniają stanowisko i że tworzy się wspólny front przeciw suponowanej interwencji. Świadczą o tym zapowiedziane wystąpienia nastrojonych opozycyjnie konserwatystów. Churchilla i Duff Coopera, a po nich nastąpią niewątpliwie inne.

W kołach politycznych i dziennikarskich przypominają, jak to w przedwojennych czasach za Wilhelma rząd berliński wymógł na paryskim rządzie ustąpienie ministra spraw zagranicznych Delcassego, który powrócił potem

JAKO SYMBOL REWANŻU W ZNACZNIE TRUDNIEJSZEJ DLA NIEMIEC SYTUACJI.

Mówi się o tym, że polityka niemiecka nie zmieniła się, mimo, że zmienili się jej protagoniści i że tak teraz, jak dawniej cechą jej jest brak zrozumienia psychiki partnerów, nieuwzględnianie ich drażliwości, która przemienia się w podejrzliwość względnie w niechęć.

Zmienia się również nastrój ulicy, niedawno jeszcze podnieconej i radosnej. Potrzeba czujności, wytężonych wysiłków, zapewniających bezpieczeństwo Anglii, jest w umysłach i na ustach wszystkich. Radość trwała krótko,

A JESIENNE CHMURY PRZESŁONIŁY SŁOŃCE.

Mowa Hitlera w Saarbruecken, zawrotne tempo aktywności niemieckiej, nie pozwalającej odetchnąć partnerom i urządzić się na nowych pozycjach, zajętych po odwrocie dyplomatycznym — są sprawcami tej zmiany opinii i nastrojów, która może mieć poważne i trwałe następstwa.

J. L.

Dwa wyroki śmierci w Wilnie

Sąd Apelacyjny w Wilnie ogłosił we wtorek wyrok w głośnym procesie 11 komunistów, którzy wydali wyrok partyjny na współwięźnia Gawryluka i po wyjściu z więzienia zamordowali go skrytobójczo.

Sąd Apelacyjny uwolnił 4 oskarżonych: braci Baranowskich, Kornejczuka i Dejkę. W stosunku do 7 wyrok sądu okręgowego z 3 czerwca br. zatwierdzono.

Sąd zatwierdził wyrok śmierci na Maksymczuka i Łozowskiego. Bazyli Litwinczuk i Jowicz Maksym zostali skazani na dożywotnie więzienie. Resztę oskarżonych sąd skazał na karę po 10 lat więzienia.

W motywach Sąd Apelacyjny podał, że nie znalazł powodów uniewinnienia osób, które razem przebywały w celi i brały udział w „sądzie partyjnym", co zaś do skazanych na śmierć, sąd stwierdził, że działali w „imieniu sądu bolszewickiego i wykonali wyrok śmierci". Sąd nie znalazł podstawy do uchylenia wyroków I-szej instancji.

Wyrok śmierci we Lwowie

W Sądzie Okręgowym we Lwowie zapadł we środę wyrok śmierci na Eliasza Hakałę spod Lwowa, który zamordował Piotra Lecha za namową jego żony Anny i jej przyjaciela Michała Palucha.

Trybunał skazał Lechową na 15 lat więzienia, Palucha na 12 lat. Trójka zbrodniarzy odpowiadała przed kilku mieisącami przed trybunałem przysięgłych, przy czym Hakało skazany został również wówczas na karę śmierci, Lechowa na 12 lat, a Paluch na dożywocie.

Uchwała zarządu centrali związku kupców

Warszawa, 12. 10. (ŻAT) Zarząd centrali związku kupców uchwalił wezwać ogół kupiectwa żydowskiego w Polsce do spełnienia swoich obowiązków przez wzięcie udziału w wyborach do Sejmu w dniu 6 listopada.

72 ustawy weszły w życie na Śląsku zaolzańskim

Warszawa, 12. 10. (A) W wczorajszym Dzienniku Ustaw, ogłoszono tekst rozporządzenia Rady Ministrów, rozciągającego na teren Śląska zaolzańskiego działanie 72 ustaw, które z dniem wczorajszym weszły tam w życie. Wśród tych ustaw znajdują się najważniejsze ustawy, jak np. ustawa o obowiązku służby wojskowej, o organizacji władz administracyjnych sądownictwa itd., nie znajdują się jednak wśród nich ustawy podatkowe. Najprawdopodobniej polskie ustawy podatkowe zaczną działać na terenie Śląska Zaolzańskiego dopiero około Nowego Roku, gdyż przed tym czasem nie uda się zorganizować odpowiedniej sieci urzędów skarbowych.

Wstrzymanie pociągu Warszawa—Szepietówka

Warszawa, 12. 10. PAT. Wobec niespodziewanej zmiany rozkładu jazdy przez koleje sowieckie na przejściu granicznym polsko-sowieckim Zdołbunów-Szepietówka wstrzymuje się od dnia 11 b. m. kursowanie wagonów bezpośredniej komunikacji Warszawa-Szepietówka w pociągu pospiesznym nr 903-913, odchodzącym z dworca Warszawa Główna o godz. 23-ej. Od 12. 10 b. r. komunikacja Warszawa z Szepietówką będzie utrzymana wyłącznie przy pomocy pociągu osobowego nr 927-928, odchodzącego z dworca Warszawa-Gdańska o g. 8.25 i przychodzącego z powrotem na tenże dworzec o godz. 19.25.

—oo—

Rekordowe zbiory w U. S. A.

Waszyngton, 12. 10. PAT. Departament rolnictwa Stanów Zjednoczonych ocenia w dniu 1 października r. b. przewidywane tegoroczne zbiory pszenicy w U. S. A. na 940 miln. buszli.

Zbiory pszenicy są tak wysokie, że w dotychczasowej historii U. S. A. notowano tylko dwa razy zbiory wyższe. Są one o 25 proc. wyższe od przeciętnych zbiorów z ostatnich 10 lat.

—oo—

Burza uszkodziła tamy w Holandii

Bruksela, 12. 10. (R) Z Hagi donoszą do dziennika „Le Soir", że ostatnia burza spowodowała znaczne uszkodzenie tamy na Zuydersee, na południe od nowego jeziora Ysel. Szkody te zostały wywołane w wielkiej mierze wskutek tego, że ministerstwo obrony narodowej poleciło ostatnio obniżyć poziom wód, biorąc pod uwagę ewentualne wywołanie powodzi w części Holandii w wypadku wybuchu wojny.

ROLF NÜRNBERG

Lindbergh, Hauptmann i Ameryka

Autoryzowany przekład Fryderyki Barthówny

36)

Condon był niezdecydowany. Czy przestępcy czytali jego ostatnie ogłoszenie? Próbował dać nowy inserat, który miał się ukazywać trzy razy, raz po razie:

„Serdeczne dzięki. Mała przesyłka została natychmiast doręczona i rozpoznana jako dobry towar. Proszę jednak uwzględnić moje stanowisko, pracuję w tych rzeczach już od 50 lat, nie mogę płacić pieniędzy, nie widząc uprzednio towaru. Ludzki rozsądek każe mi ufać Panu, proszę zrozumieć moje nastawienie!"

Nad podpisem Jafsie łamali sobie reporterzy już od wielu dni głowę. Te trzy ogłoszenia były zupełnie w stylu Condona. Nie doceniał on podejrzliwości kidnaperów. Sądził, iż będzie mógł mówić z przestępcami w pełni zaufania, jak mężczyzna z mężczyzną. Wciąż jeszcze łudził się, iż będzie mógł nawrócić tego tajemniczego człowieka.

Ale tym razem przestępcy nie dali się nabrać na jego piękne słówka. Zamierzali już teraz przeprowadzić do końca swe dzieło. Condon naradzał się z Lindberghiem i płk. Breckinridge. Obaj chcieli dawać jasne ogłoszenia. Lecz Condon nie mógł się zdecydować, umieścił wprawdzie inserat:

„Pieniądze przygotowane". — lecz dodał „proszę nam podać zwyczajny szyfr, którym moglibyśmy się posługiwać w gazecie".

Teraz kidnaperzy stracili cierpliwość. Poczta przyniosła mu do domu w ostatnich dniach marca rodzaj ultimatum:

„To nie jest konieczne, szanowny Panie posługiwać się szyfrem. Pan i pan Lindbergh znacie nas przecież bardzo dobrze. Dziecko zatrzymamy na naszym bezpiecznym miejscu, aż do czasu, kiedy otrzymamy od Pana pieniądze, ale jeżeli pertraktacje nie będą ukończone do 8 kwietnia, zażądamy o 30.000 dolarów więcej, a więc nie 70.000 dol., lecz 100.000 dol. — Jak pan Lindbergh może tropić tyle fałszywych śladów, przecież wie dzięki naszemu podpisowi, że my jesteśmy właściwymi kidnaperami. Nasz podpis jest zawsze taki sam, jak przy pierwszym liście, żądającym okupu. Ale jeśli Mr. Lindbergh chce przez dalszy miesiąc jeszcze dać wodzić się za nos, w takim razie nie możemy mu pomóc. Chyba że przyjdzie do nas. Lecz jeśli da nam jeszcze długo czekać, wtedy powiększymy dwukrotnie nasze żądania. Dziecku powodzi się wspaniale, i w ogóle nie jest chorowite".

Widać było z listu, że przestępcy nie są skłonni do żadnych ustępstw, najwyżej do tego, by powiększyć sumę okupu. Widać było, że wiedzieli o wszystkim najdokładniej: mówiąc o fałszywych śladach, mieli na myśli zapewne Norfolk. Pułkownik, który od pierwszej chwili, w nocy 10 marca, gdy Condon go odwiedził, był zdania, że ten ostatni jest doprawdy w kontakcie z faktycznymi kidnaperami, nalegał już na decyzję. Zwrócił się już przed kilku dniami do Morgan-Banku z prośbą o przygotowanie 70.000 dolarów. Żądane 50.000 dol. ułożono dokładnie tak, jak sobie tego przestępcy za pierwszym razem życzyli; 25.000 dol. w banknotach 20-to dolarowych, 15.000 dol. w banknotach 10-cio dolarowych i 10.000 dol. w banknotach 5-cio dolarowych. 35.000 dol. z tych pieniędzy, były to tak zwane złote banknoty, 5.000 tak zwane banknoty Federal Reserv, a pozostałych 5.000 były to zwyczajne srebrne certyfikaty. Żądane później dodakowo 20.000 dol. składały się z banknotów 50-cio dolarowych, z których zrobiono osobny plik. Po naradzie ze swymi doradcami kazał Lindbergh zanotować numery banknotów, była to potworna praca, spisać więcej niż 5.000 numerów! Jeden z dyrektorów Morgan-Banku czuwał nad tą pracą, poczem pojechał do Hopewell z walizeczką i tam złożył pieniądze. Lindbergh przeliczył je starannie i zaniósł je potem do safu Corn-Exchangebanku w Bronx, by je mieć w każdej chwili do dyspozycji.

W międzyczasie kazał Condon wykonać szkatułkę według przepisów przestępców. Jego domowy stolarz zrobił drewnianą szkatułkę, która miała na tylnej stronie dwa metalowe zamki, będące zarazem zawiasami, a które wyglądały jak mosiądz. Szkatułka miała kształt prostokątny i trzeba było pieniądze poskładać, aby 70.000 dol. mogło się w niej zmieścić. Teraz Condon umieścił następujący inserat:

„Zaakceptowane, pieniądze przygotowane", i szybko, 1. kwietnia otrzymał odpowiedź; przyszła drugą pocztą i została nadana rano o godz. 9 na stacji Fordham w Nowym Jorku.

„Szanowny Panie, proszę mieć pieniądze w sobotę wieczorem w pogotowiu, — zawiadomimy Pana, gdzie i kiedy ma je Pan złożyć. Pieniądze muszą być opakowane. Nie zachodzi żadne niebezpieczeństwo, by wziął je ktoś inny. My już dobrze uważamy. Proszę nas uwiadomić, czy Pan się zgadza i czy jest Pan skłonny do tej wyprawy w sobotę wieczorem. Jeżeli tak, to proszę dać następujący inserat: „Tak, wszystko w porządku". To jest bardzo proste, my wnet dojdziemy tego, czy Pan nas chce zwieść. Po ośmiu godzinach otrzyma pan adres dziecka. Znajdzie Pan dwie kobiety, one są niewinne. Ponieważ jest za późno, by umieścić ogłoszenie w porannym wydaniu sobotniego „New York American", przeto proszę dać anons w „New York Journal".

Dr. Condon pognał do „New York Journalu". Jeszcze na czas zdążył umieścić inserat:

„Wszystko w porządku".

W sobotę wieczorem znów zasiedli w domu Condona razem: Lindbergh, Breckinridge, Reich i Condon. Lindbergh mówił poprzednio z funkcjonariuszami policji. Ściągnął pułkownika Schwarzkopfa i panów z Waszyngtonu. Zaklinali go, by dopuścił policję do tej wyprawy. Lindbergh pozostał nieugięty. Wmieszanie się policji wydawało mu się teraz niemożliwym. Wierzył niezbicie, iż ma do czynienia z prawdziwymi kidnaperami swego dziecka, nie życzył sobie pomocy policji, która wprawdzie zadała sobie dużo trudu, lecz jednak zawiodła. Tak wiele już przeprowadził w swym życiu całkiem sam, dokona więc także i tego. — Siedzieli razem w domu nauczyciela i czekali na wiadomość. Pani Condon stąpała cicho po pokoju, częstowała kawą i bułkami, zamężna córka Condona, przystojna pani Hacker podawała, lecz któż myślał o jedzeniu i piciu? Około ósmej ktoś zadzwonił. Posłaniec Towarzystwa Telegraficznego Western Union stał przed drzwiami. Była to instytucja, w której Condon pracował przez pół wieku. Wziął kartkę i rozwinął ją:

„Szanowny Panie, proszę wziąć auto i jechać wzdłuż Tremont Avenue w kierunku wschodnim, póki Pan nie dojedzie do numeru 3225. Tam przed kwieciarnią stoi stół, na prawo pod stołem znajdzie Pan list, przyłożony kamieniem. Proszę go przeczytać i postępować według jego wskazówek".

Poczem następował podpis, jak zazwyczaj, koła, czerwona plama, lecz to nie był jeszcze koniec listu, tym razem był dopisek:

„Proszę nie mówić do nikogo po drodze. Jeśli auta policyjne zostaną zaalarmowane przez policyjne stacje radiowe, wszystko będzie nadaremne. Ostrzegamy Pana przed tym, poczyniliśmy bowiem takie same przygotowania. Pieniądze muszą być w szkatułce. Dajemy Panu 60 minut czasu do przybycia na miejsce".

W pół godziny później pojechali. Sam pułkownik prowadził, jedynie Condon siedział obok niego. Płk. Breckinridge i Reich zostali w domu. Wzięli auto Reicha, paczka stała przed Lindberghiem, jechali wzdłuż nie mającej końca Avenue, w dość szybkim tempie. Gnało go coś naprzód, do dziecka. O godzinie w pół do dziewiątej dojechali do kwieciarni, opisanej im przez kidnapera. Zdumieni rozglądali się dookoła. Znów jakaś przeklęta okolica, a kwieciarnia służyła tylko do tego, by zaopatrzyć w kwiaty tych, co zwiedzają leżący po przeciwnej stronie cmentarz. Co za przedziwny pociąg tych kidnaperów do cmentarzy, już po raz drugi wydają Condonowi redez-vous na takim miejscu. Pułkownik zatrzymał się po prawej stronie, naprzeciw kwieciarni, tam gdzie znajdował się wąski kraniec cmentarza. Condon wysiadł, przeszedł na przeciwległą stronę ulicy, ujrzał pusty stół przed kwieciarnią, zobaczył kamień, podniósł go, pod nim leżała kartka. Pospieszył do pułkownika, w kilku krokach przebiegł te 30 metrów, poczem czytali razem.

„Idź Pan do końca ulicy, potem przejdź Pan następny róg. Proszę wziąć pieniądze ze sobą, przyjdź Pan sam, ja już Pana zauważę".

Noc była jasna, Condon szedł wzdłuż cmentarza, aż do następnego rogu ulicy, tam znajdował się przy małej drewnianej kracie kamień, na którym spoczywał krzyż. Tu zamówił go kidnaper.

(C. d. n.)

Radio na dziś

środa, 12 października.

Kraków; 16.30 „Sylwetki lutnistów staropolskich" — I-sza audycja z cyklu aud. muz. historycznych, w opracowaniu dr Marii Szczepańskiej i Adama Eplera. Wyk.: dr. M. Szczepańska (objaśnienia), K. Wajda (recytacje) i trio gitarowe Adama Eplera; 17 Odczyt wojskowy „J. Piłsudski w Magdeburgu"; 17.15 Koncert popularny w wykonaniu orkiestry Rozgłośni wileńskiej pod dyr. Wł. Szczepańskiego; 17.57 Audycja K. K. O.; 18 „Życie w anegdocie"; 18.10 Pieśni Schumanna i Schuberta w wykonaniu Ryszarda Gruszczyńskiego. Przy fortepianie Wacław Geiger; 18.30 „Nasz język" — audycja w opracowaniu prof. Witolda Doroszewskiego; 18.40 Dyskutujmy: „Dla kogo wychowujemy dziecko, dla niego, dla siebie, czy dla społeczeństwa?" — dyskusję zagai Bolesław Wasylewski; 19 „Melodie Lehara". Wyk.: orkiestra salonowa Rozgłośni poznańskiej pod dyr. E. Raabego, Maria Dowbór i Juliusz Bieńkowski (śpiew); 20.35 Dziennik wieczorny, wiadomości meteorologiczne, wiadomości sportowe, program na jutro; 21 „Opowieść o Chopinie" — I-sza audycja p. t. „W domu rodzicielskim" w opracowaniu Karola Stromengera; 21.45 „Złoty wiek poezji" — I-sza audycja; 22 Lokalne wiadomości sportowe; 22.05 „O człowieku, który kochał Kraków" (Wspomnienie o Klemensie Bąkowskim), w opracowaniu dr. J. Dobrzyckiego (audycja literacka); 22.20 Koncert popularny. Wykonawcy. Stena Link - Darecka (śpiew), Stanisław Mikuszewski (skrzypce) i Jerzy Gaczek (akomp.); 23 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego i komunikat meteorologiczny.

STACJE ZAGRANICZNE

JEROZOLIMA (449.1)

16 Sygnał czasu, komunikaty. Kącik młodzieży hebrajskiej; „Radość świąt" — opowiadania, legendy i pieśni na Sukot przy współudziale E. Goldsteina; 16.45 Program arabski; 18.30 PROGRAM HEBRAJSKI: „Zbójcy" — opowiadanie Szaloma Alejchema w radiofonizacji „Chederu"; 18.45 Sygnał czasu, komunikat meteorologiczny, wiadomości bieżące; 19 Występ Ezry Arona i chóru „Kol Zimra" w programie pieśni na Sukot; 19.20 Program angielski. Koncert muzyki poważnej z płyt, w programie utwory Mussorgsky'ego; 19.35 „Przechadzka muzyczna po 7 krajach" w programie pieśni serbskie, rosyjskie, francuskie, hiszpańskie; 20.05 Pogadanka filmowa J. Melcera; 20.15 Sygnał czasu, komunikat meteorologiczny, dziennik wieczorny (po angielsku); 20.30 Muzyka taneczna z płyt; 21 Koniec programu.

* * *

18 BRUKSELA FLAM.: Koncert kameralny; LONDYN REG.: Program dla dzieci; RADIO PARIS: Koncert rozrywkowy; TALLIN: 18.05 Muzyka lekka; BUDAPESZT: 18.30 Muzyka cygańska; LUKSEMBURG: Program rozrywkowy dla pań;

19 BUDAPESZT II.: Recital skrzypcowy; LONDYN REG.: Muzyka dwufortepianowa; TALLIN: 19.10 Muzyka wieczorna w wyk. tria; BRUKSELA FRANC.: 19.15 Koncert rozrywkowy; — RYGA: Koncert zorganizowany przez prasę łotewską, w programie łotewska muzyka popularna; POSTE PARISIEN: 19.20 Utwory Debussy'ego; RADIO ROMANIA: Kompozytorzy rumuńscy dawni i nowi; STRASBURG: Koncert orkiestry wojskowej; DROITWICH: 19.45 Koncert orkiestrowy.

20 BRUKSELA FLAM.: Koncert rozrywkowy; — KOPENHAGA: „Aida" — opera Verdiego, akt I. i II.; LUBLANA: Muzyka taneczna; MONTE CENERI: Koncert muzyki francuskiej; SOTTENS: Muzyka jazowa; WIEŻA EIFFLA: Koncert; BUDAPESZT: 20.10 „Wesoła wdówka" — operetka Lehara; RADIO ROMANIA: 20.30 Recital fortepianowy — muzyka rumuńska; LONDYN REG.: 20.45 Muzyka lekka; SZTOKHOLM: 20.50 Koncert symfoniczny, sol. Natan Milstein (skrz.).

21 BRUKSELA FLAM.: Koncert orkiestrowy; — BUDAPESZT: II.: Muzyka cygańska; WIEŻA EIFFLA: Koncert solistów; DROITWICH: 21.15 Muzyka kameralna; RADIO ROMANIA 21.20 Melodie filmowe i operetkowe; TULUZA: Radiorewia; LONDYN REG.: 21.25 „Orkiestra wagonowa" — audycja rozrywkowa; BEROMÜNSTER: 21.30 Koncert kwartetu; LILLE: „Borys Godunow" — opera Mussorgskiego, akt II i IV.; RENNES: Koncert symfoniczny; STRASBURG: Symfonia Boellmanna z ok. rocznicy śmierci kompozytora; SOTTENS: 21.45 Koncert symfoniczny.

22 RADIO PARIS: „Radio w średniowieczu" — program rozrywkowy; TULUZA: Teatr Lustucru; POSTE PARISIEN: 22.05 Muzyka lekka; 22.20 Kwadran rozrywkowy; HILVERSUM II.: 22.10 Muzyka rozrywkowa; OSLO: 22.15 Muzyka norweska; SZTOKHOLM: Muzyka taneczna;

Kulisy nowojorskiej kuchni politycznej

NOWY JORK, w październiku.

W wielkich miastach amerykańskich jest bardzo rozpowszechniona swego rodzaju loteria nazywana zwykle „grą w numery". Szczególnie zachwyca się tą grą biedota miejska, a przede wszystkim murzyni. Prawidła tej gry są bardzo proste: każdy uczestnik gry stawia na jakąś trzycyfrową liczbę, a wygrywający otrzymuje 60-krotną stawkę. Stawki przyjmowane są w każdej wysokości, zaczynając od jednego centa. Zwykłe stawki wynoszą 5 do 10 centów na numer. 50 centów uważane jest już za grubą grę, a jeszcze wyższe stawki spotyka się bardzo rzadko. Jednakże liczba grających jest tak wielka, że przed kilku laty w Nowym Jorku obroty dzienne loterii wynosiły do 20 tysięcy dolarów.

Nielegalna loteria

Pikanteria całego przedsiębiorstwa polega na tym, że loterie pieniężne w Stanach Zjednoczonych są prawnie zabronione. Dlatego też sprzedawanie biletów, ciągnienie i wypłacanie wygranych musi się odbywać w zupełnej tajemnicy. A tymczasem przy olbrzymiej ilości uczestników, organizatorowie loterii muszą dysponować całą armią pośredników, kontrolerów, rachmistrzów. W jakimś pomieszczeniu musi się odbywać ciągnienie, muszą przechowywać i rozdzielać pieniądze. Wszyscy ci, biorący udział w loterii, są przestępcami w oczach prawa. Wszyscy oni „pracują" pod stałą groźbą konfiskaty zebranych pieniędzy, kar, a nawet więzienia.

Istnienie „gry w numery" jest oczywiście tajemnicą poliszynela. Niema człowieka, któryby o niej nie wiedział. Nie trzeba się też wiele rozpytywać, aby znaleźć agenta i kupić bilet. Jest to możliwe oczywiście tylko pod warunkiem, że policja przymyka na to oko. A tolerancję stróżów porządku publicznego zdobywa się i w Ameryce „starymi, ale wiecznie nowymi" sposobami.

Gra w numery kwitła szczególnie w N. Jorku w latach 1920—1935, gdy monopolistycznym właścicielem tego przedsiębiorstwa został słynny gangster Flegenheimer, zwany Dutch Schultz. W okresie prohibicji Schultz prowadził szeroki handel napojami alkoholowymi, a po skasowaniu prohibicji przerzucił się na ten nowy teren działania. Przy pomocy gróźb i pieniędzy usunął konkurentów i zdobywszy monopol, zorganizował grę jako przedsiębiorstwo kapitalistyczne, które przynosiło miesięcznie dziesiątki tysięcy dolarów zysku.

Okres rozkwitu Dutch Schultza trwał niedługo. Dosięgnął go zwykły los gangstera — kula z ręki zgniewanego konkurenta. Organizacja rozpadła się. „Gra w numery" trwa nadal, ale uprawiana jest po dawnemu, systemem chałupniczym.

Energiczny prokurator

W jaki sposób w ciągu kilku lat mogła na oczach policji funkcjonować loteria Schultza? Pytanie to zadał sobie energiczny prokurator nowojorski Tomasz Dewey. Prokurator ten był mianowany przed dwoma laty przez gubernatora stanu nowojorskiego Lehmana ze specjalnym poruczeniem zniszczenia z korzeniami tak zwanych „racketerów" (w ten sposób nazywa się w Ameryce wszelkie sposoby lekkich zarobków drogą szantażów etc.). Prowadząc śledztwo w tych sprawach, prokurator stwierdził jawne wypadki bezczynności w stosunku do tych przestępców nie tylko ze strony policji, ale nawet przez organy sądowe. Jeśli jakikolwiek komisarz policji wykrył „racket", natychmiast był przenoszony do innego rewiru. Jeśli jakiś „racketer" pomimo wszystko dostawał się przed sąd, to sprawa bywała w podejrzany sposób likwidowana, bez poważniejszych przykrości dla oskarżonego. We wszystkim tym dała się odczuć dłoń jakiegoś bardzo wysoko postawionego protektora.

Prokurator długo zbierał materiał i wreszcie w maju złożył prasie sensacyjne oświadczenie, że został przezeń pociągnięty do odpowiedzialności sądowej jeden z leaderów partii demokratycznej Jimmy Hynes. Wedle twierdzenia prokuratora Hynes był właśnie tą wpływową osobistością, która ochraniała loterię Dutch Schultza przed mieczem sprawiedliwości. Za usługi swe Hynes otrzymywał od gangstera honorarium — od 500 do 2.000 dolarów tygodniowo.

Tamanny Hall

Hynes był bardzo popularną osobistością w Nowym Jorku. Jest to były kowal, szybko zrobił karierę polityczną w słynnej Tamanny Hall, która oddawna była w Nowym Jorku centrum sprzedajności politycznej i łapownictwa. Tamanny — jest oficjalną organizacją demokratycznej partii i gdy w Nowym Jorku znajduje się u władzy burmistrz-demokrata, to wpada on nieuniknienie w jej sieci i służy jej celom. Maszyna partyjna jest silna i nie tylko nominacje na stanowiska, ale również dostawy i zamówienia rozdawane są przez takich burmistrzów na podstawie protekcji Tamanny. Od czasu do czasu wśród ludności powstaje prąd opozycyjny, dość silny, aby przeprowadzić na stanowisko burmistrza jednostkę, niezależną od Tamanny. Ale zwykle po upływie kilku lat namiętności słabną i Tamanny z wielkim hałasem na nowo zdobywa utraconą pozycję.

W chwili obecnej burmistrzem Nowego Jorku jest utalentowany i energiczny La Guardia, najzajadlejszy wróg Tamanny. La Guardia razem z prokuratorem Deweyem z powodzeniem czyści stajnię Augiasza po wielu latach panowania manekinów Tamanny.

Hynes był „dzielnicowym leaderem" Tamanny-Halls i zawsze uważany był za jednego z najbardziej wpływowych członków tej szanownej organizacji. Ale potrafił on dotychczas zachowywać zewnętrzną przyzwoitość i był dobrze notowany nawet u prezydenta Roosevelta.

Oskarżenie Hynesa o uczestnictwo w zbrodniczej szajce Dutch Schultza stało się olbrzymią sensacją. Hynes uporczywie zaprzecza swego udziału w akcji tej ciemnej afery i podaje się za ofiarę intryg politycznych.

Dla prokuratora Dewey, który zdobył już popularność walką z „racketerami", sprawa Hynesa może stać się punktem wyjścia dla wielkiej kariery politycznej. Kandydatura jego jest już wymieniana na stanowisko gubernatora Nowego Jorku, a z tego stanowiska możliwe są skoki znacznie wyżej: wielu prezydentów Stanów Zjednoczonych zdobyło sobie odpowiednią opinię w charakterze gubernatorów tego największego stanu Ameryki.

Proces Hynesa

Nie tylko Nowy Jork, ale cała Ameryka z olbrzymim zainteresowaniem śledziła wszystkie stadia procesu Hynesa. Rozprawa sądowa rozpoczęła się 15 sierpnia. Przewodniczył sądowi Ferdynand Peccora. Skład sądu przysięgłych wybrany został wyłącznie spośród inteligencji. Oskarżał osobiście Dewey, a jako obrońcę wybrał sobie Hynes adwokata Strickera, który słynny jest głównie ze sztuki przesłuchiwania świadków. Gazety poświęcały procesowi największą uwagę i nieograniczoną ilość miejsca.

Zeznania powołanych przez prokuratora świadków były dla Hynesa bardzo niepomyślne. Potwierdzili oni, że brał on pieniądze za opiekę nad szajką Schultza i że dzięki jego interwencjom agenci loterii korzystali z bezkarności. Wyszła na jaw niezmiernie pikantna

okoliczność: pieniądze na kampanię wyborczą niejakiego Dodga, poprzednika Deweya na stanowisku prokuratora, wzięte były z kasy loterii. Hynes uważał Dodga za odpowiedniego kandydata. „Dodg jest człowiekiem głupim, szanowanym i nam oddanym" — mówił o nim Hynes.

Ale dowody, przedstawione przez prokuratora miały jeden brak: wszyscy przesłuchani przezeń świadkowie są byłymi członkami szajki Schultza i prawie wszyscy siedzą w więzieniach. Obrońca ujawnił pytaniami, że wszyscy oni złożyli swe zeznania po usilnych namowach ze strony agentów Dewey z nadzieją na ulżenie własnej doli. Wyjaśniło się, że dla niektórych spośród świadków prokurator uzyskał urlop z więzienia rzekomo celem odwiedzenia doktora, a następnie świadków tych prowadzono do konspiracyjnych mieszkań, celem zetknięcia się z ich agentami prowadzącymi śledztwo. Poza tym obrońca ustalił, że wielu spośród świadków już nie raz składało fałszywe zeznania pod przysięgą.

Tym nie mniej ogólne wrażenie procesu potwierdziło raczej winę Hynesa. Gdy ustała wreszcie kawalkada świadków oskarżenia, obrońca przystąpił do przesłuchiwania świadków powołanych przez obronę. Ale już pierwszego dnia tych przesłuchiwań wydarzył się incydent, który stał się powodem zupełnie niespodzianego finału procesu.

Nagła przerwa

Przesłuchiwany był w charakterze świadka były zastępca prokuratora Boston. Obrońca skończył swe indagacje. Prokurator rozpoczął zadawać krzyżowe pytania i między innymi zapytał świadka o to, czy pamięta, że w innym procesie jeden ze świadków wspomniał o udziale Hynesa w nadużyciach na rynku ptactwa. Obrońca błyskawicznie zerwał się z miejsca i oświadczył, że wobec tego pytania domaga się uznania całego przewodu sądowego w tej sprawie za nieobowiązujący...

Idzie o to, że w anglo-amerykańskim procesie strony mają surowy zakaz przy przesłuchiwaniu świadków zadawać pytania, dotyczące udziału oskarżonego w jakimkolwiek działaniu, o dokonanie którego nie jest oskarżony w danym procesie Takie pytania rzucają cień na oskarżonego w oczach przysięgłych i rzucają nań podejrzenie, co do którego w danym procesie nie ma on możności usprawiedliwienia się.

Po oświadczeniu obrońcy przewodniczący ogłosił przerwę na dwa dni, a następnie, przy olbrzymim napięciu uczestników procesu i publiczności, ogłosił swe umotywowane postanowienie, uwzględniające wniosek obrońcy. Przewodniczący wyraził żal, że proces ciągnął się już cztery tygodnie i że poświęcono nań wiele pracy i pieniędzy. Oficjalny stenograficzny protokół posiedzeń zajmuje 4.600 stron. Ale istnieją zasady prawne, których przestrzeganie jest bez porównania ważniejsze od względów oszczędności czy wygody. Podobnie jak jedna kropla trucizny może zatruć cały organizm, podobnie to jedno pytanie prokuratora mogło wywołać u przysięgłych podejrzenie, które pozbawiłoby ich niezbędnego objektywizmu przy decydowaniu o losie oskarżonego. Dlatego też cały przewód sądowy w tej sprawie winien być uznany za nieobowiązujący...

Prokurator musiał złożyć swe papiery do teczki i zająć się przygotowaniem drugiego procesu Hynesa, który znajdzie się niewątpliwie przed sądem za kilka tygodni. Sędziowie przysięgli, po całomiesięcznym zamknięciu, z radością rozeszli się do domów.

Tak zakończył się głośny proces, który pod każdym względem jest charakterystyczny dla amerykańskich obyczajów. Uchylił on zasłony nad bardzo niepociągającą stroną nowojorskiej kuchni politycznej. A jednocześnie pokazał, że w Ameryce nie jest zapomniana Magna Charta wolności, gwarantująca każdemu—nawet przestępcy — sprawiedliwy i bezstronny sąd.

Berlin, 12. 10. (R) Płk. Lindbergh wyládował tu wczoraj o godz. 15.04.

Kanał sueski w powietrzu

„Latający dywan" oraz bajki z betonu i cementu

Droga do Indii stanowi jedno z najważniejszych zagadnień dla Anglii i mocarstw, zainteresowanych w wywieraniu wpływu na Azję. Anglia nie szczędzi wysiłków, aby wyprzedzić inne państwa i zabezpieczyć sobie dostęp do najważniejszych punktów azjatyckiego kontynentu.

Tam, gdzie przed setkami lat Harun Al Raszyd chodził przebrany wśród swego ludu, gdzie po upływie stuleci krwawe hordy Dżingischana i Tamerlana niszczyły osiedla i ludność, gdzie miała niegdyś istnieć kolebka ludzkości, nad brzegami Eufratu i Tygrysu znajduje się główny strażniczy posterunek Anglii, strzegący drogi, która prowadzi od Śródziemnego morza do Indii. W pobliżu jeziora Habbanich, w odległości 9 kilometrów od Bagdadu leży wioska Dhibban, obok której znajduje się obóz angielski, gdzie przebywa 5.000 żołnierzy. Nad tą pustynną okolicą rozlega się we dnie i w nocy warkot samolotów, pełniących służbę wywiadowczą we wszystkich kierunkach w celu ochrony drogi do Indii. Żaden obcy samolot nie może odbyć podróży do Śródziemnego morza przez Mezopotamię bez angielskiej kontroli. Gdy Irak uzyskał niepodległość, Anglicy, którzy sprawowali do tego czasu władzę mandatową nad tym państwem, wycofali swe siły lotnicze z Hinaidi pod Bagdadem i przenieśli je na pustynię.

Nie koronowany król Basry

Wszystkie porty lotnicze na drodze od Śródziemnego morza do Indii znajdują się pod kontrolą Anglii. Są to: Aleksandria, Lydda, lotniska palestyńskie, Bagdad, Basra, Gwadar i Karachi. Droga powietrzna z Haify do Bagdadu biegnie ponad pustynią i stepami. Istnieje jednak również komunikacja autobusowa. Budowę kolei bagdadzkiej poprzedziły długie pertraktacje handlowe i dyplomatyczne. Droga bagdadzka w powietrzu należy do Anglii. Żaden aeroplan nie przeleci po niej bez zezwolenia Anglików.

Przy zbiegu Eufratu i Tygrysu leży Basra — starożytna Bassara, miasto z „Tysiąca i jednej nocy". Minęły jednak czasy bajki. — Rzeczywistość ma jedynie na względzie obszary naftowe. W końcu marca bieżącego roku sir John Ward, angielski dyrektor portu Basry, otworzył nowe lotnisko. Pod jego również kierunkiem pogłębiano w ciągu dziesiątków lat wspólną deltę Eufratu i Tygrysu, aby umożliwić dostęp większym statkom. Warda nazywają niekoronowanym królem Basry.

Wspaniały hotel na krańcu pustyni

Przed kilku laty odwiedził go krewny, który przybył z Anglii. Ward pokazał mu miasta i opowiadał o jego roli w starożytności. Gość odrzekł, że nie wytrzymałby tygodnia w tym mieście, składającym się z chat, które wystarczały w bajce, lecz nie nadają się na mieszkanie dla Anglika. Ward przyrzekł mu, że za dwa lata najbardziej nawet rozpieszczony Anglik chętnie zgodzi się na pobyt w Basrze. Wobec niedowierzania gościa założył się z nim o znaczną sumę i dotrzymał przyrzeczenia. Zbudował wspaniały hotel, zawierający 50 pokoi, urządzonych z wyszukanym komfortem, zaopatrzony we wszystkie nowoczesne wygody, wśród których nie brak basenu do pływania i placów tenisowych.

Największym wrogiem lotnictwa na pustyni jest trąba powietrzna. W Bagdadzie warstwa piasku pokrywa wszystkie przedmioty. Wybuch trąby, zwykle nagły i gwałtowny, grozi samolotom niechybną zgubą. Piasek wciska się bowiem między tryby motoru, co powoduje upadek i roztrzaskanie aparatu. Na lotniskach w Bagdadzie i Basrze znajdują się latarnie i znaki świetlne, sygnalizujące na odległość setek kilometrów zbliżanie się trąby. Lotnisko Basry jest nowocześniej urządzone, lecz Bagdad stanowi główny węzeł lotniczy, na którym ląduje tygodniowo 28 samolotów.

Gibraltar w zatoce Perskiej

Przy ujściu Szatt el Arabu do zatoki Perskiej leżą wyspy Bahra, na których Anglicy założyli dwa lotniska: na wyspie Aval lądują hydroplany, a na wyspie Moharrek — samoloty lądowe. Służbę strażniczą pełnią tam również angielskie samoloty wojskowe. Ta część zatoki Perskiej odgrywa rolę drugiego Gibraltaru, ochraniającego drogę do Indii.

Poczta do Europy odchodzi stąd codziennie, do Indii zaś sześć razy na tydzień. W Bagdadzie krzyżują się linie lotnicze Anglii, Francji, Holandii i Niemiec, prowadzące do Egiptu, Sudanu, południowej Afryki i Persji.

Król Faisal otrzymał w darze od Anglii samolot, który nazwał Bagdad, co znaczy „dar Boga". Gdy odbył na nim pierwszą podróż, poddani jego szeptali coś do siebie. Dla nich samolot ten był urzeczywistnieniem „Latającego dywanu" z „Tysiąca i jednej nocy". Lotniska Bagdadu i Basry są nowoczesnymi bajkami z betonu i cementu, które zastąpiły wymysł dawnego Wschodu.

Przedwczesne wiadomości o sukcesie wojsk japońskich

Tokio, 12. 10. (R) Agencja Domei donosi, że wiadomość o zajęciu Sinyang okazała się przed wczesną. Komunikaty urzędowe potwierdzają w każdym razie, iż wojska japońskie odniosły wspaniały sukces w natarciu z trzech stron na miasto, przerywając wszelkie połączenia kolejowe. W Liulin wysadzono w powietrze tor kolejowy.

Według danych urzędowych oddziały japońskie dotarły do miejsca położonego o 5 klm na południowy zachód od Sinyang, inne zaś oddziały zdobyły Tayang i Hoczen, leżące o 16 km. na północny-wschód od tego miasta.

Japończycy dementują wieści o zwycięstwach Chińczyków

Tokio, 12. 10. (R) Ze źródeł japońskich zaprzeczają wiadomościom chińskim o rzekomych powodzeniach odniesionych przez wojska chińskie na zachód od Teianu. Wiadomości otrzymane z frontu nie świadczą wcale o sukcesach Chińczyków.

Złoto płynie do Stanów Zjedn.

Nowy Jork, 12. 10. (R) Przybył tu parowiec „Prezydent Roosevelt", wioząc z Europy ładunek złota wartości 51 milionów dolarów.

Min. Tewfik opuścił Londyn

Londyn, 12. 10. PAT. Minister spraw zagr. Iraku Tewfik opuścił wieczorem Londyn.

Nad brzegami Styksu...

CZŁOWIEK, KTÓRY POZNAŁ ŚMIERĆ

(s) Białe plamy na mapach nęcą oko badacza, wabią go na daleką północ, do bieguna polarnego, do zielonego piekła lasów dziewiczych i dżungli. Wielki jest legion bohaterów nauki, którzy bez chwili zastanowienia narażają majątek i życie, jeśli chodzi o jakiś eksperyment mogący przysłużyć się wiedzy i ludzkości.

Kierownik bukaresztenskiego instytutu medycyny sądowej wybrał sobie pole dla swojej działalności eksperymentalnej, które bezsprzecznie należy do najniebezpieczniejszych. Wybrał — śmierć. Niemniej jak dwanaście razy podjął ten nieustraszony badacz „ekspedycje" do krain leżących poza granicami życia. Przy każdym z tych eksperymentów stawał na granicy przepaści, ażeby wyrwać ciemnej czeluści jej straszną tajemnicę.

— Pierwszy raz — opowiada prof. dr Minovici — kiedy „umarłem", znajdowałem się w moim łóżku. Położyłem się na wznak i skierowałem oczy ku górze. Obiema rękami przyciskałem puls na szyi. Po upływie pięciu sekund otoczyła mnie jakoby jakaś purpurowa ciemność. Jakieś niejasne, urwane obrazy z szaloną szybkością przebiegały przede mną. Później uczułem jakby porażenie elektryczne. Wreszcie zupełna ciemność, straciłem przytomność.

Dr Minovici zna chyba najlepiej wśród żyjących śmierć, chciałoby się wprost powiedzieć, stanął wobec niej twarzą w twarz. W swojej praktyce napotkał niemniej jak trzydzieści kilka tysięcy samobójców i kandydatów na samobójców.

Celem jego badań jest odkrycie mechanizmu śmierci. Najważniejsze eksperymenty robił jednak na sobie samym. Dwanaście razy próbował się udusić i powiesić. Każdy z tych eksperymentów przeprowadzał aż do utraty przytomności, — wtedy dopiero przerywali je jego asystenci i prowadzili dalej badania. Podczas ostatniego eksperymentu, był przez 26 sekund „martwy". Urządził sobie rusztowanie na dwa metry wysokie, i kazał się podciągnąć.

— Początkowo czułem skurcz w powiekach, moja tchawica jakby się przymknęła, a w uszach czułem straszny szum. Wreszcie nie słyszałem już głosu mojego asystenta.

— A później przyszła „śmierć"?

Prof. Minovici uśmiecha się: — Śmierć, cóż za poetyckie pojęcie. On uznaje tylko opadanie ciśnienia krwi i zaprzestanie procesu oddychania. Następnie dopiero przychodzi śmierć. Ale to go już nie interesuje, to już nie jest sprawa uczonego.

Tajemnica domu 18-tu kobiet

(s) W zeszłym miesiącu padł mały niepozorny domek na peryferii Detroit pastwą płomieni. Trzy kobiety zostały ciężko ranione, cztery lżej, a reszta ocalałych kobiet zachowywała się podczas akcji ratunkowej tak nienormalnie, że musiano je chwilowo aresztować. Świat nie dowiedziałby się na pewno nigdy o istnieniu tego małego domku i jego tajemnicy, gdyby nie ów pożar.

Osiemnaście kobiet mieszkało w tym domu, osiemnaście istot, które połączyła z sobą niebardzo piękna wspólna cecha charakteru: skąpstwo.

Jedna z ciężko poparzonych kobiet, miss Kardlonay, znajdowała się w agonii. Ku największemu zdumieniu personelu pielęgniarskiego, zjawił się u jej łoża znany nowojorski przemysłowiec, główny akcjonariusz kartelu elektrycznego, William Kardlonay. Jak się okazało, był on ojcem tej kobiety, która nosiła zawsze łatane suknie i wzbudzała swoim nędznym wyglądem współczucie sąsiadów.

Miss Kardlonay zmarła. I dowiedział się świat, dlaczego to podczas akcji ratowniczej te kobiety tak rozpaczliwie i szaleńczo się zachowywały. W tym małym niepozornym i cichym domku zgromadziły bowiem, jak ustalić mogły władze sądowe, przeszło cztery miliony dolarów, w gotówce i papierach wartościowych. Śledztwo ujawniło zresztą, że nie tylko miss Kardlonay uchodzić mogła za córkę milionera. Pozostałych siedemnaście, także pochodziły z bardzo zamożnych domów i rozporządzały sporą gotówką, która pozwoliłaby im na życie w zbytku. Jedna z nich, niejaka Mary Hars, zaledwie 22-letnia kobieta, poza dużym majątkiem, czarowała jeszcze swoją piękną postacią i niezwykłym wdziękiem.

Co właściwie spowodowało te kobiety do szukania schronienia w małym smutnym domu? Czy przeżyły jakieś wielkie tragedie, srogie rozczarowania miłosne? Najszczerzej odpowiada na to pytanie piękna Mary Hars. Wszystkie te kobiety ogarniał jakiś przedziwny strach przed zubożeniem, jakaś masowa psychoza. Każda z nich uważała, że lepiej wieść żywot żebraczki, a w tajnej skrytce trzymać schowane papiery wartościowe, niż używać życia, a później zubożeć i być zdanym na łaskę bliźnich. Przy tym żadna z nich nie miała naturalnie zaufania do takich instytucji, jakimi są banki czy kasy oszczędności.

Zagadką jest w jaki sposób odnalazły się te kobiety wywodzące się z różnych stron Ameryki. Pierwsza zamieszkała w schronisku w Detroit żona senatora Ptegetona, który jeszcze dzisiaj żyje w St. Louis w największym dobrobycie. Do niej przyłączyła się pewna starsza dama z północnej Argentyny, która jeździła po kraju i szukała pewnego schronienia dla siebie i swoich kapitałów. Jakaś tajemnicza ręka zda się kierowała tymi kobietami i sprowadziła je razem.

Wedle zapodań miss Hars, osiemnaście kobiet żyły z sobą w idealnej harmonii i czuły się bardzo szczęśliwe. Obecnie, kiedy świat zna już ich tajemnicę, poszukują one dla siebie nowego azylu, gdzieś na jakiejś samotnej wyspie.

V CALVINO

DOBRY INTERES

Każdy człowiek ma swoje słabostki. W moim przypadku słabostka ta polegała na tym, że zapuściłem sobie szpiczastą bródkę i nosiłem monokl, tak samo, jak Mirko Balogh, — słynny literat, do którego jestem trochę podobny. To też często zdarzało się, brano mnie za niego.

— Widzisz — mówili ojcowie do swych potomków, wskazując na mnie — to jest nasz sławny Mirko Balogh.

Pozdrawiali mnie z podziwem pełnym szacunku, a ja dziękowałem niedbale. Co w tym tkwiło?

Była to moja niewinna zemsta na losie, który kazał mi przyjść na świat z zewnętrznym wyglądem Mirko Balogha, lecz bez jego talentu. Nawet moi koledzy biurowi nadali mi przydomek „Balogh" i gdy on, prawdziwy Balogh, publikował nową powieść, winszowali mi dla żartu. Chcieli mnie tym rozgniewać, ale mówiąc prawdę, wcale mnie to nie denerwowało. Pewnego wieczoru, gdy spacerowałem po odległej, pustej ulicy, zbliżył się do mnie jakiś człowiek, który wyglądał trochę podejrzanie.

— Panie Balogh... — rzekł za mną.

Byłem tak przyzwyczajony do tego nazwiska, że odwróciłem się i rzekłem:

— Proszę.

Człowiek ten uśmiechnął się do mnie bezwstydnie. Był bardzo obdarty.

— Pane Balogh — rzekł — pan unieszczęśliwił przyzwoitą dziewczynę...

— Ja? — krzyknąłem zdumiony. Czy pan oszalał?

— Mam w ręku dowody, kłamstwo na nic się nie przyda, panie Balogh...

— Dowody? Ależ to jest całkiem niemożliwe! A poza tym ja wcale nie jestem Mirko Balogh!

Mężczyzna uśmiechnął się ironicznie:

— Wspaniała wymówka! Czy pan sądzi, że ja nigdy nie widziałem pańskiej fotografii w gazecie? Niech pan nie mówi głupstw; posiadam wszystkie listy, które pan pisał do Ninette...

— Ninette?

— Tak, wszystkie pańskie namiętne listy miłosne. Sądzę, że nie byłoby panu bardzo miło, gdybym je opublikował.

— O, małe wymuszenie, nieprawda? — mruknąłem.

— Słowa nie mają dla mnie wartości, może pan określić to, jak się panu podoba. Może pan odkupić te listy za 300 franków.

— Łotr!

— Zwracam pańską uwagę, że za tę obrazę podnoszę tę sumę o 50 franków! 350 franków!

— To jest ohydne wymuszenie!

— Być może — rzekł spokojnie. — Czterysta franków, panie Balogh.

— Do diabła, ma pan tu te czterysta franków!

Całą zawartość mego portfelu położyłem na jego wyciągniętych rękach. Przed godziną otrzymałem moją miesięczną pensję: akurat czterysta franków. Człowiek ten podał mi paczkę listów, ukłonił się i zniknął.

Listy miłosne Mirko Balogha! Poczułem dreszczyk na plecach. Dobrze uczyniłem, wydzierając te listy z rąk brudnego przestępcy! Mirko Balogh napewno zwróci mi tych cztery sta franków i uściśnie dziękczynnie moją dłoń. Naturalnie nie będę czytał tych listów i nie przyjmę nic za tę wielką przysługę, którą mu okazałem.

Ale w domu nie mogłem oprzeć się pokusie — chciałem choć rzucić okiem na listy miłosne mego sławnego sobowtóra.

Wielki Boże, jak mogłem być takim kwadratowym osłem! Listy miłosne Mirko Balogha pochodziły z tego czasu, gdy był on jeszcze gimnazistą. Biedna, opuszczona dziewczyna była dziś bezwątpienia babką lub mogłaby nią być.

Zrozpaczony i bez grosza przy duszy włóczyłem się po ulicy następnego dnia, podczas przerwy obiadowej. Nagle spojrzenie moje padło na szyld sklepowy. Wahając się, otworzyłem drzwi. Za ladą siedział starszy człowiek, który patrzył na mnie podejrzliwie.

— Pan sobie życzy? — spytał nie wstając z krzesła.

— Mam do sprzedania autograf naszego wielkiego pisarza Mirko Balogha.

Stary spojrzał na mnie bez zainteresowania:

— Manuskrypt? — zapytał.

— O, nie, coś znacznie bardziej wartościowego: listy miłosne!

Podsunąłem paczkę staremu. Oglądał jej za wartość z rzekomą obojętnością, ale widziałem w jego oczach błysk chciwości.

— Ile? — spytał wreszcie.

— Dwa tysiące franków.

Była to z mojej strony bezczelność

— Tysiąc — rzekł.

Wsunąłem do kieszeni pieniądze, nie mrugnąwszy okiem. Prawie trzymiesięczna pensja! I niech mi teraz ktoś powie, że nie warto być sobowtórem sławnego człowieka!

KRAKÓW DO POŁUDNIA

ZABIŁ PRZYJACIELA MATKI STAJĄC W OBRONIE OJCA

Kulisy niezwykłej tragedii odsłania proces sądowy, jaki toczy się w dniu dzisiejszym przed krakowskim Sądem Okręgowym. Na ławie oskarżonych zasiadł 18-letni Czesław Skuza, ślusarz z Borku Fałęckiego pod Krakowem, oskarżony o to, że 8 sierpnia br. zabił nieumyślnie 22-letniego Józefa Grzesiaka, piekarza. Jak wynika z przeprowadzonych dochodzeń sprawa przedstawiała się następująco:

Między mieszkanką Borku Fałęckiego, Wiktorią Skuzą a jej mężem 42-letnim Kazimierzem istniały nieporozumienia, powodem których był ich sublokator Józef Grzesiak. Skuza podejrzewał Grzesiaka o utrzymywanie z jego żoną intymnych stosunków.

Dnia 8 sierpnia br. Grzesiak zaproponował Skuzowej, aby poszła z nim do Krakowa. — Skuzowa, mimo sprzeciwu męża, zgodziła się po czym razem z Grzesiakiem wyszła z domu. Za żoną i Grzesiakiem pobiegł Kazimierz Skuza, a dogoniwszy ich na drodze począł Grzesiakowi czynić wymówki, że mu uwodzi żonę.

Powstała kłótnia w czasie której Kazimierz Skuza zamierzył się na Grzesiaka ręką a ten znów porwał na Skuzę flaszkę napełnioną herbatą.

Na pomoc ojcu nadbiegł 18-letni Czesław Skuza, który w międzyczasie powiadomiony został przez swoją siostrę Olgę o awanturze. Między młodym Skuzą a Grzesiakiem doszło do bójki. Skuza twierdzi, że Grzesiak bił ojca i jego flaszką a wówczas broniąc się scyzorykiem zadał mu szereg ciosów. Natomiast świadkowie stwierdzają, że młody Skuza gonił uciekającego Grzesiaka i wówczas uderzył go jeszcze nożem w plecy. Grzesiak z trudem dobiegł do przejeżdżającego wozu, gdzie padł nieprzytomny na dyszel. — Wezwano z Krakowa karetkę pogotowia ratunkowego, która przewiozła Grzesiaka do szpitala, gdzie tegoż dnia zmarł.

Trybunałowi przewodniczy s. o. dr Bobilewicz, wotują s. o. dr Rogowski i s. o. dr Wsołek. Oskarża prokurator dr Kamiński.

Straszne morderstwo na zabawie strażackiej pod Krakowem

Podczas zabawy Ochotniczej Straży Pożarnej w Morawicy pod Krakowem w nocy na 12 września br. popełnione zostało straszne morderstwo. Mianowicie około godz. 2 w nocy niejaki Piotr Wójcik, 20-letni parobczak zwany „Pincuś" sprowokował bójkę z Kazimierzem Haberem, podczas której zadał swemu przeciwnikowi szereg ciosów nożem w lewą stronę klatki piersiowej, które spowodowały krwotok wewnętrzny, a w następstwie szybki zgon ofiary napadu.

Mordercę aresztowano i osadzono w więzieniu św. Michała. Obecnie doręczono Wójcikowi akt oskarżenia, w którym prokurator oskarża go o zbrodnię morderstwa z art. 225 par. 1. Termin rozprawy przeciw Wójcikowi wyznaczony będzie w najbliższym czasie.

Sensacyjna rozprawa o czyny nierządne z nieletnimi dziewczętami

Dziś przed trybunałem krak. sądu okręgowego odbędzie się sensacyjna rozprawa przeciw niejakiemu Franciszkowi Langerowi, któremu akt oskarżenia zarzuca dopuszczanie się czynów nierządnych z nieletnimi dziewczętami. Przestępstwo to miał popełnić osk. Langer podczas pełnienia obowiązków służbowych jako nauczyciel. Do rozprawy przeciw Langerowi, która zapewne toczyć się będzie przy drzwiach zamkniętych, powołano około 70 świadków.

Absolwentka seminarium wspólniczką włamywaczy

W Rzeszowie grasowała nieuchwytna szajka włamywaczy, która prawie codziennie dokonywała kradzieży. Wreszcie szajkę zdołano zlikwidować. Aresztowano Arona Schwarza — herszta szajki, przyjaciółkę jego Sylwestrę Różańską — absolwentkę seminarium nauczycielskiego w Rzeszowie, u której Schwarz ukrywał się i która wywoziła do Krakowa skradzione rzeczy, jej matkę Katarzynę, właścicielkę szynku w Słocinie pod Rzeszowem, Ulanowskiego — znanego złodzieja z Przemyśla, a nadto dwu paserów: Romana Felczera z Krakowa i Marię Szostak z Borku Fałęckiego.

Cała szajka odpowiadała przed sądem okręgowym w Rzeszowie, który skazał Schwarza na 7 lat więzienia i umieszczenie w domu dla niepoprawnych przestępców, Felczera na 5 lat, Szostakową na 2, a Sylwestrę Różańską na rok więzienia.

Po zakończeniu rozprawy, policja rzeszowska prowadziła przeciwko wszystkim dalsze dochodzenia o szereg innych kradzieży.

W międzyczasie Schwarz wraz z 10-ciu współwięźniami uciekł z więzienia rzeszowskiego. Po kilku tygodniach wolności policja natknęła się w Krakowie na Schwarza i w pościgu bandyta został zabity.

Przeciwko reszcie jego wspólników toczyło się nadal śledztwo i obecnie cała szajka odpowiadała przed Sądem Grodzkim w Rzeszowie.

Sąd skazał Ulanowskiego za pomoc w przestępstwie na rok więzienia, Katarzynę Różańską za paserstwo na pół roku więzienia. Przeciwko reszcie oskarżonych sąd sprawę umorzył, wychodząc z założenia, że za czyny objęte obecnym aktem oskarżenia, zostali już w swoim czasie skazani.



Dobra rada

Dyrektor pewnej wielkiej firmy obchodzi dwudziestolecie jej istnienia i z tej okazji chce swoim pracownikom zrobić niespodziankę. — Wzywa w tym celu swego sekretarza i radzi się go:

— Chciałbym, proszę pana, aby moi pracownicy mieli przyjemność, aby nazwisko moje było w gazetach i aby wszystko kosztowało b. tanio, najwyżej 10 złotych. Niech pan się nad tym zastanowi.

Po upływie pół godziny, sekretarz zjawia się u dyrektora.

— Mam dobry pomysł. Ustawimy wszystkich pracowników przed domem, pan dyrektor wyjdzie na balkon trzeciego piętra i skoczy na dół. Będzie we wszystkich gazetach — urzędnicy będą zadowoleni i drogo nie będzie kosztowało.

Posłuszny

Szef: — Co to ma znaczyć ten dziesięciokilogramowy odważnik na aktach?

Urzędnik: — Przecie pan dyrektor sam mówił, aby na tę sprawę położyć duży nacisk.

Kuracja odchudzająca

Po ciężkich przejściach ostatnich tygodni, premier Chamberlain stracił na wadze z górą 6 kilo.

Dawniej angielscy mężowie stanu na schudnięcie jeździli do Karlsbadu. Dziś wystarczy Monachium.

Nomen omen

Maurice Chevalier został mianowany kawalerem Legii Honorowej „za szczególne zasługi oddane propagandzie francuskiej we wszystkich krajach".

Maurice — chevalier de la Legion d' honneur.

Tragiczny wypadek w Łagiewnikach

Dziś o godz. 9 rano w Łagiewnikach samochód ciężarowy przejechał 45-letniego Pawła Jasińskiego, ślusarza. W stanie bardzo ciężkim przewieziono rannego do szpitala.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO

Środa, godz. 8 wiecz.: „Korsarz".

TEATR ŻYDOWSKI, BOCHEŃSKA 7.
(Zespół warszawskiego „Teatru Nowego")
Środa, godz. 9 wiecz.: „Goldgreber".

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „39 kroków" (Madeleine Caroll) i „Pepé le Moko" (Jean Gabin).
APOLLO: „Granica" (Barszczewska, Żelichowska i in.).
ATLANTIC: „Mateczka" (Molly Picon, E. Sternbach, Maks Bożyk, Ruth Turkow, M. Oppenheim).
LOPP: „Maskarada" (Luiza Reiner i Wiliam Powell).
PROMIEŃ: „Nawrócony grzesznik" i „Złote kobietki".
STELLA: „Dziewczęta z Nowolipek".
SZTUKA: „Bitwa na Broadwayu" (Victor Mc Laglen — Brian Donlevy).
UCIECHA: „Robin Hood" z Errolem Flynnem i Olivią de Havilland.
WANDA: „Profesor Wilczur" (K. J. Stępowski, Barszczewska i inni).



Stu kanadyjskich hokeistów w Europie

W ubiegłym (1937-38) sezonie hokeja lodowego czynnych było w różnych krajach Europy ponad stu Kanadyjczyków.

Najwięcej Kanadyjczyków (82) grało w klubach angielskich. Hokeiści ci reprezentowali przeważnie trzy zawody: kupiectwo, studentów i urzędników.

Poza tym w klubach szwajcarskich grało 5 Kanadyjczyków, belgijskich i holenderskich, po 4-ch, we francuskich, włoskich i czechosłowackich — po jednym.

W klubach niemieckich czynni są w większej liczbie hokeiści kanadyjscy, liczby ich jednak nie można ustalić, gdyż niemiecki urząd sportu hokejowego nie udzielił odpowiedzi na ankietę, przeprowadzoną w tej sprawie przez Międzynarodową Ligę Hokeja.

DWUDNIOWA WYCIECZKA SAMOCHODOWA NA ZAOLZIE

Polski Touring Klub organizuje dwudniową wycieczkę automobilową na Zaolzie. Wycieczka jest organizowana za zezwoleniem odnośnych władz. Wycieczka odbędzie się w dniach 15 i 16 października, przy czym korowód aut Polskiego Touring Klubu prawdopodobnie weźmie udział w uroczystym przekazaniu Śląska Zaolzańskiego przez Wojsko, Władzom administracyjnym R. P.

Liczne zgłoszenia automobilistów zrzeszonych i niezrzeszonych świadczą o wielkim zainteresowaniu wycieczką, co pozwoli na uświetnienie wspomnianej uroczystości udziałem automobilistów polskich.

Wycieczka wyruszy z Warszawy w dn. 15 bm. o godz. 9.30 z Placu Marszałka Piłsudskiego z parkingu Polskiego Touring Klubu.

Wycieczka wyjedzie z Cieszyna w dn. 16-ym o godz. 9 z rana i zwiedzi miejscowości:

W pierwszej turze: Cierlicko (złożenie wieńca u stóp Mauzoleum wystawionego przez społeczeństwo Zaolzańskiego ku pamięci Żwirki i Wigury), Karwinę, Orłową, Bogumin, Frysztat;

w drugiej turze wycieczka zwiedzi: Trzyniec i Jabłonków, po czym przyjedzie do Wisły, gdzie nastąpi zamknięcie wycieczki. — Uczestnicy wycieczki otrzymają plakiety pamiątkowe.

Zgłoszenia przyjmuje Polski Touring Klub, Warszawa, Kredytowa 5, tel. 654-05, oraz wszystkie Delegatury P. T. Klubu w Polsce.

ZAGRANICZNE KONTAKTY NASZYCH BOKSERÓW

Wczoraj obradował zarząd Pol. Zw. Bokserskiego w Poznaniu. Wynikiem obrad jest ustalenie dokładnego kalendarzyka międzynarodowych kontaktów naszej reprezentacji w nadchodzącym sezonie pięściarskim.

Kalendarz spotkań międzynarodowych — przedstawia się, jak następuje:

13 listopada: Polska — Niemcy we Wrocławiu, 13 list. Polska B—Łotwa w Toruniu, 15 list. Pomorze — Łotwa w Bydgoszczy. 10 grudnia Polska B—Estonia w Łodzi. 11 grudnia Polska—Szwajcaria w Warszawie, 12 grudnia Wilno—Tallin w Wilnie 13 grudnia Poznań—Genewa w Poznaniu, 15 stycznia Szwecja—Polska w Sztokholmie, 15 stycznia Polska B—Holandia w Łodzi, 17 stycznia Göteborg—Warszawa w Göteborgu, 17 stycznia Poznań—Amsterdam w Poznaniu, 2 lutego Helsinki—Warszawa w Helsinkach, 12 lutego Polska—Węgry w Poznaniu, 12 lutego Łotwa —Polska B w Rydze, 15 lutego Warszawa—Budapeszt w Warszawie, 12 marca Polska—Włochy w Poznaniu, 12 marca Polska B—Finlandia we Lwowie, 14 marca Warszawa—Rzym w Warszawie, 14 marca Katowice Helsinki w Katowicach.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Mistrzostwa kolarskie St. Zjednoczonych, które rozgrywane były w licznych eliminacjach, zostały obecnie zakończone.

W kategorii Steyerów tytuł mistrza zdobył Reboli — 71 pkt., przed Filippo.

W kategorii sprinterów mistrzostwo zdobył Saetta — 16 pkt., przed Shipmanem.

×

W Belfast odbył się mecz piłkarski Szkocja — Irlandia, zakończony zwycięstwem Szkotów 2:0 (1:0).

×

W dniu 1 listopada br. w Paryżu odbędzie się mecz piłkarski Paryż — Belgrad, wzamian wyznaczonego na ten dzień meczu Paryż — Budapeszt. To ostatnie spotkanie nie dojdzie na razie do skutku.

×

W tych dniach w Białogrodzie dokonano uroczystego otwarcia pierwszej w Jugosławii wyższej szkoły wychowania fizycznego.

Na uroczystość otwarcia przybył minister jugosłowiański wychowania fizycznego dr Buicz oraz szereg dostojników państwowych.

×

Znana we Francji organizacja dla szerzenia sportu w masach, Francuska Federacja Kultury Fizycznej, zgłosiła rządowi francuskiemu gotowość podjęcia organizacji wychowania fizycznego słabej konstytucjonalnie i kalekiej młodzieży.

Wychowanie fizyczne dla tej młodzieży prowadzić mają specjaliści przy pomocy lekarzy.

×

Piłkarski Związek Węgierski uzyskał zgodę węgierskiego ministerstwa oświaty na organizowanie szkolnych klubów piłkarskich (szkoły średnie).

Kluby szkolne zorganizowane będą przez samą młodzież pod kierunkiem nauczycieli wychowania fizycznego. Mecze piłkarskie młodzieży sędziowane mają być przez sędziów, wyłonionych również spośród samej młodzieży.

Von Cramm opuszcza więzienie 16 bm.

Słynny tenisista niemiecki v. Cramm, skazany na rok więzienia, zostaje zwolniony przedwcześnie w dniu 16. bm. za dobre sprawowanie się. V. Crammowi podarowano 5 miesięcy kary.

Walne zebranie ping-pongistów krakowskich

Onegdaj odbyło się walne zgromadzenie Krakowskiego Okręgowego Związku Tenisa Stołowego, które miało przebieg harmonijny.

Nowe władze obrane zostały w następującym składzie: pp.: prezes adw. dr. Hornung Maksymilian (po raz 11), wiceprezes Żak Władysław, sekretarz Bauminger Izydor (po raz 5), przewodniczący WG i D Chudoba Ryszard, kpt. sportowy Schmidt Henryk, członkowie zarządu: Bonder Markus, Lech Stanisław i Soja Stanisław.

O mecz eliminacyjny Lendzin — Jasiński

Wileński O. Z. B. zwrócił się z prośbą do Pol. Zw. Bokserskiego o urządzenie walki eliminacyjnej pomiędzy wileńskim pięściarzem Lendzinem a Jasińskim.

Wilnianie mają nadzieję, że w ten sposób zapewnią Lendzinowi miejsce w drugim zespole bokserskiej reprezentacji Polski. Jak wiadomo, Lendzin jest najgroźniejszym konkurentem Jasińskiego.

Dziś — mistrzostwa Europy w koszykówce pań

Dziś, 12 bm. w środę rozpocznie się w Rzymie międzynarodowy turniej koszykówki kobiecej o mistrzostwo Europy.

W turnieju startuje, jak wiadomo, reprezentacyjna drużyna Polski.

O mistrzostwo śląskiej ligi piłkarskiej

W rozgrywkach piłkarskich o mistrzostwo ligi śląskiej zespół Naprzodu z Lipin doznał niespodziewanej porażki w Nowej Wsi przegrywając do miejscowego Wawelu 1:2.

Mecz powyższy został przerwany wskutek niesubordynacji Pieca II, który mimo wykluczenia go z gry przez sędziego nie chciał zejść z boiska. Sędzia przerwał wobec tego zawody na 14 minut przed końcem.

Poza tym w rozgrywkach mistrzowskich Dąb pokonał leadera tabeli Czarnych z Chropaczowa 4:2, a w Knurowie Policyjny K. S. z Katowic zremisował z Concordią 3:3 i objął prowadzenie w tabeli rozgrywek.

Polska — Niemcy w Bytomiu

Międzypaństwowy rewanżowy mecz zapaśniczy Polska — Niemcy, który odbyć się miał w grudniu br. w Berlinie, przeniesiony został przez Niemców do Bytomia na Śląsku Opolskim.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.